

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.

miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadestane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Prosimy o wyrównanie zalegającej przedpłaty, abyśmy nie byli zniewoleni wykazywać w najbliższym numerze winnych nam kwot.

Z Rady miejskiej.

W obecności 22 radnych odbyło się posiedzenie Rady miejskiej 20. czerwca b. r. pod przewodnictwem zastępcy burmistrza p. Feliksa Gieli. Po odczytaniu i przyjęciu protokołu z ostatniego posiedzenia udzielił p. przewodniczący do wiadomości Rady pismo prof. Władysława Kucharskiego, który wyraził podziękowanie za uchwalenie subwencji w kwocie 400 kor. na jego dzieło p. t. „Historia miasta Sanoka”. Oznajmił dalej, że w sprawie rekursu, wniesionego przez gminę przeciw obowiązki płacenia kilkudziesięciu tysięcy kor. na emerytury nauczycieli ludowych z dawnych lat, odbyła się rozprawa w Trybunale administracyjnym w Wiedniu, na której interesu gminy zastępował syndyk miejski radca Staruszkiewicz. Wynik rozprawy wypadł dla gminy pomyślnie, co z tem większym naciskiem podnieść należy, że sprawę oddawna uważano za straconą.

Przystąpiono następnie do porządku dziennego zmieniając go o tyle, że na wniosek radnego Biegi zaczęto obrady od czytania reskryptu Wydziału powiatowego z 11. czerwca b. r. w sprawie budżetu miejskiego

na rok 1905, poczem obradowano nad regulaminem czystości i porządku w mieście, a wreszcie załatwiono sprawę zmiany warunków konsensu na budowę domu w ulicy Sobieskiego, przedsięwziętą przez radnego miejskiego p. Jana Gościńskiego.

Z przykrością zaznaczyć musimy, że wszystkie powyższe sprawy mogą posłużyć jako jeden więcej dowód, że w życiu autonomicznym Galicyi logika i rozsądek zaprzestały oddawna wygłaszać decydujące, należne im słowa, a poszły na usługi nieuzasadnionych ambicji pojedynczych jednostek i ich manii wielkości małomiasteczkowej, tudzież na usługi brudnego egoizmu, dbającego przedewszystkiem zawsze i wszędzie o własną korzyść, a nie o dobro publiczne.

Zacznijmy od budżetu miejskiego na rok 1905.

Nieszczęśliwy ten budżet nie może się żadnym sposobem doczekać za twierdzenia. Pracowano nad nim już z końcem ubiegłego roku pod rządami byłego burmistrza, ale wskutek wstawienia fikcyjnej pozycji wynoszącej kwotę przeszło 26 tysięcy musiał go Wydział powiatowy odrzucić. Po usunięciu burmistrza z zajmowanego stanowiska Rada miejska pod przewodnictwem wiceburmistrza p. Feliksa Gieli uchwaliła na nowo opracowany budżet 14. lutego b. r. Niestety i ten nie doczekał się zatwierdzenia i powrócił pod obrady Rady miejskiej w dniu 11. maja. Tym razem zastosowano się do wskazówek Wydziału powiatowego w granicach możliwości, niestety jednak i teraz nadaremnie, bo Wydział powiatowy pismem z dnia 11. czerwca odrzucił i ten budżet, a widział się spowodowanym do zniesienia uchwały Rady miejskiej z tych powodów, albowiem, jak powiada reskrypt: „Magistrat nie wykazuje niemożliwości wstawienia w

rubrykę wydatków pewnych kwot na chodniki, studnie, oświetlenie i schody i pokrycia tychże przez podniesienie dodatków do podatków bezpośrednich”.

A więc wstawione w wydatkach budżetu miasta na r. 1905 takie kwoty jak: „Oświetlenie miasta 3030-40 kor.” „Utrzymanie ulic, placów i bruków 4130 kor.” „Utrzymanie studzien miejskich 400 kor.” są dla Wydziału powiatowego zdaje się zerem! Nadaremnie Magistrat oświadcza, że dalsze pod tym względem roboty wykona z bieżących dochodów w miarę potrzeby. O wodociągach myśli oddawna Wydział powiatowy, znający zresztą doskonale siłę podatkową miasta Sanoka, nie chce nic o tem wszystkim wiedzieć, ale każe podnieść dodatki do podatków bezpośrednich i kłaść chodniki (gdzie i jakie? niewiadomo) — kopać studnie (czy nie artystyjskie przypadkiem?) — oświetlać miasto (elektrycznością, czy gazem świetlnym?) — inaczej budżet miasta nie zostanie zatwierdzonym. Radzibyśmy się dowiedzieć, w jakich rozmiarach życzy sobie Wydział pow. widzieć budowę nowych chodników, studni i schodów, jakie ma być oświetlenie — i jak wysokie mają być dodatki do podatków bezpośrednich, gdy dotychczasowe wynoszą już 32% — o tem bowiem reskrypt świętego Wydziału pow. z dnia 11. czerwca b. r. nie nie mówi, a wyzwa do ścisłego zastosowania się do swych wskazówek.

Następnie każdy Sanoczanin znający stosunki miejskie z lat dawnych musi się zdziwić nie mało, skąd nagle u Wydziału pow. nastąpiła taka wielka pieczołowitość o chodniki, studnie i oświetlenie, jeżeli kilkadziesiąt lat poprzednich o to ten Wydział nie dbał, o ile nam wiadomo, z tego tytułu nigdy budżetów miejskich nie odrzucał, a jako władza przełożona dozwalał przez długie lata dawnym Zarządom miejskim zeszpecać

Z notatek nafciarskich.

Artykuł niniejszy był przysposobiony do druku przed mniej więcej 6 laty, kiedyś w prawdziwym zapałem oddawał się nafciarstwu tak teoretycznie jak i praktycznie, pomimo jednak energicznych namów ze strony inżyniera górniczego, któremu swe skromne wiadomości zawdzięczałem, nie miałem odwagi ogłosić drukiem tych notatek, skreślonych na podstawie bądź pogawędek z zawodowymi geologami, bądź przeczytanych rozpraw, jakie pod ręką miałem. Nie będąc ani górnikiem ani chemikiem, przedewszystkiem zaś biorąc pod uwagę cały szereg odnośnych prac, których przestudyować nie miałem sposobności, obawiałem się wystąpić przed czytelnikami z artykułem, nie przedstawiającym rzeczy samej w wszechstronnem oświetleniu. Jeśli to czynię w obecnej chwili, powoduję się dwoma względami: coraz pomyślniejsze skutki poszukiwania ropoносnych pokładów w sanockiem oraz rozpoczętych, co prawda jeszcze nie dość licznych prac wiertniczych z jednej strony, a coraz większa gorączka ze strony Sanoczan, okolicznych i zamiejscowych interesentów w nabywaniu praw naftowych,

dają mi podstawę do przypuszczenia, że ci właśnie „nafciarze” z pewnem zainteresowaniem odczytają poniższe w ogólnych zarysach skreślone uwagi w bezsprzecznie bardzo ciekawej kwestyi powstania ropy. Ze względu na powyższe zastrzeżenie jestem pewny, że zawodowi przyrodnicy i górnicy nie będą czuli do mnie urazy ani żalu za dyletanckie traktowanie sprawy, nie obawiam się też złośliwych uwag i drwin z ich strony, albowiem ludzie prawdziwej nauki nie posługują się takimi środkami względem słabszych przeciwników! Być może uznają oni potrzebę sprostowań lub uzupełnień niektórych ustępów tego artykułu: zawodowcy nieustannie rozszerzają swoją wiedzę za pomocą badań własnych lub cudzych, byłoby przeto pożądanem usłyszeć od nich mądre słowo o najnowszych zdobyczkach chemii w tym kierunku. Jąbym osobiście był im za to szczerze wdzięczny i ufam, że takich „ciekawskich” znajdzie się więcej z pośród czytelników „Gazety Sanockiej”, tymczasem pozwałam sobie podać do wiadomości ich (a jeśli łaska i czytelniczek) ogólnikową odpowiedź na wyż nadmienione pytanie.

Wyznając otwarcie, nieraz dziwiłem się temu, że się tak mało spotyka ludzi (nawet z wyższem wykształceniem), którymby przyszła chętka dowiedzenia się chociażby po-

bieźnie, co to jest ropa, z czego powstała? Przetwory jej w postaci nafty, benzyny, parafiny, wazeliny i t. p. znane są przecież każdemu z zastosowania ich w gospodarstwie domowym, w handlu, przemysle i t. d. W ostatnich latach pokazało się, że ropa w stanie surowym znakomicie się nadaje do opału lokomotyw, a w połączeniu ze szutrem do budowy wprost idealnych dróg; o tem najlepiej poświadczyć mogą niektóre kopalnie nafty w Indyach i niektóre gminy w Niemczech, tylko Galicya (nie jest że to straszna ironia?) nic o tem nie chce wiedzieć!..

Olej ten wydobywany ze skorupy ziemskiej i mający przed sobą świetniejszą przyszłość niż była jego przeszłość, składa się wyłącznie z połączeń węglowodorowych, czasami tlenowych i zawiera nieraz parafinę i t. zw. elaidin (rodzaj tłuszczu).

Wskutek ogromnego podobieństwa ropy do innych olejów, wydobytych z dziegciu, który, jak nam wiadomo, wyrabia się z drzewa brzoźowego, przypuszczano, że znajduje się ona w pewnym stosunku do węgla kamiennego, tworząc poboczny produkt zamiany składników roślinnych we węglowe. Spoznania zdawały się potwierdzać tę hipotezę; wiadomą jest np. rzeczą, że t. zw. metan (gaz błotny), należący do składowych pierwiastków ropy, znajduje się także w kopal-

w haniebnym sposobie Sanok uposażony przesłiznicie od natury.

Dla nas to odrzucenie budżetu nie jest ani niespodzianką, ani nas nie dziwi, wiemy bowiem bardzo dobrze, że w murach gmachu Rady pow. gra jeszcze, na nieszczęście, niemała rolę Dr. Goldhammer. On był owym duchem doradcym, który pociągnął za sobą marszałka powiatu i innych członków Wydziału i nie dopuścił do zatwierdzenia budżetu, — bo zresztą inaczej zrobić nie mógł. Idąc dawniej ręką w rękę z byłym burmistrzem, choć wiedział, że to było złem, a dla niego niekorzystnym, pozostał konsekwentnym w szkoleniu pracy ludzi, mających dobro miasta na celu. Stąd jego starania, całkiem zresztą łatwe w dzisiejszych stosunkach, aby budżet zatwierdzony nie został, — aby Radę rozwiązano, aby on pozbawiony obecnie wpływu w Radzie miejskiej zasiadł w Radzie przybojnej komisarzy rządowego, co mu podobno przybieciano. Jaką wartość ma Dr. Goldhammer dla zarządu miejskiego, to już wykazaliśmy na podstawie przytoczonych faktów w jednym z poprzednich numerów Gazety. Ze robi niedobrze, a przez to działa na szkodę gminy, to pewna, ale trudno mu działać inaczej. Wszak już Schiller powiedział:

„Das eben ist der Fluch der bösen Tat,
Dass sie, fortzeugend, immer Böses muss ge-
[bären].“

Wróćmy jednak do posiedzenia Rady miejskiej, na którym przewodniczący odczytał ów reskrypt Wydziału pow. z dnia 11. czerwca b. r. stawiając zarazem wniosek Magistratu, aby przeciw temu wnieść odwołanie do Wydziału krajowego. Daremnie radny Izrael Majer sprzeciwiał się temu wnioskowi, twierdząc, że wystarczy wnieść proste przedstawienie do Wydziału powiatowego ze stosownym wyjaśnieniem tej sprawy. Rada nie poszła za jego głosem, a po przemówieniu radnych Biegi, Staruszkiewicza, Mozołowskiego i Dra Nebenzahla uchwalono większością głosów w myśl wniosku Magistratu wnieść odwołanie do Wydziału krajowego. Radny Izrael Majer zażądał jedynie zanotowania w protokole, że do tej sprawy nie ma dostatecznego kompletu 24.

Z kolei przystąpiono do uchwalenia regulaminu czystości i porządku w mieście, którego projekt odczytał w całości referent tej sprawy Dr. Nebenzahl. Zanim Rada przeszła nad tym regulaminem do obrad szczegółowych, przeprowadziła najprzód dyskusję generalną, której rezultat świadczy nader ujemnie o tutejszym mieszczaństwie, stojącym pod względem utrzymania czystości i porządku w mieście na najniższym chyba stopniu w Galicji. Niechaj dalej panuje brud i niechlujstwo w ziemie i w lecie, któremu się dziwi każdy, kto do Sanoka przyjeżdża, byle nie potrzeba właścicielowi domu robić

żadnego porządku, ani wewnątrz ani zewnątrz. Wszakże instytucja stróżów kamienicznych w Sanoku dotąd nieznaną, najważniejsze ulice zamiata zimą i latem kiedy niekiedy Magistrat, resztę porządku robi sama natura. Deszcz plukuje nieczystości, a wiatry panujące tu dość często wydmuchują nieprzyjemne zapachy. To też mieszczaństwu sanocki, chrześcijanin czy żyd tak przywykł do brudu, niechlujstwa i nieporządku, że regulamin czystości w mieście kilka razy stawiany na porządku obrad Rady miejskiej, zawsze został usunięty, a i obecnie nie doczekał się uchwalenia. Mamy jednak nadzieję, że to kiedyś nastąpi, a wówczas po imieniu ogłosimy nazwy tych ojców miasta, podamy ich mądre rady ku wiecznej pamięci potomności, którzy zapewne uchwalą regulamin czystości miasta godny Honolulu.

Tymczasem przejdźmy do innej sprawy, a mianowicie do zmiany warunków konsensu do budowy domu przy ulicy Sobieskiego. Tam ma zamiar postawić dom murywany jeden z radnych miejskich Gościński — niestety brakło mu cokolwiek miejsca. Ale w Sanoku jest rada na wszystko. Wszakże ulica Sobieskiego ma 13 metrów szerokości, a trzynastka to liczba fatalna. Udaje się więc z prośbą do ojców miasta, aby mu pozwolili wejść z budową domu o jeden metr naprzód w ulicę poza linię regulacyjną. Czemuż nie pozwolili, skoro ulica Sobieskiego może mieć szerokości 12 m. zamiast 13. Mniejsza o to, że 4 dotąd domy w tej ulicy wybudowane według planu regulacyjnego nie dadzą się już wysunąć ku środkowi ulicy, aby ją zwięzić do 12 metrów, że więc dom Gościńskiego będzie wysterczał i psuł harmonię linii. Co to szkodzi! Innym razem przyjdzie inny radny z prośbą o wysunięcie się w środek ulicy n. p. o 3 metry i jesteśmy pewni, że mu pozwolą, jeżeli znajdzie silniejsze poparcie, bo dla czegożby ulica nie miała mieć okragło 10 metrów szerokości a nie 13 m. Wszak tu w Sanoku wszystko możliwe. Tu n. p. w zeszłym roku uchwalili Rada m. rejon ogniowy, ale w kilka tygodni potem pozwoliła w tym rejonie wybudować dom drewniany. Co innego uchwała, co innego praktyczne przeprowadzenie tejże.

W tem miejscu pozwolimy zapytać się, czy Wydział Rady powiatowej odrzucający budżet bez szczególnie ważnych powodów, jak to powyżej naznaczyliśmy — nie powinienby raczej nie dozwalać Radzie miejskiej na zwięzanie ulic, na stawianie drewnianych domów w rejonie ogniowym! Na razie dajmy temu pokój.

Posiedzenie zakończono uchwałą powziętą na wniosek Magistratu, aby wnieść do Sejmu prośbę o zmianę ustawy krajowej nakładającej na miasta obowiązek ponoszenia połowy kosztów budowy szpitali powszechnych, jakkolwiek z nich w znaczniejszej części korzystają powiaty a w mniejszej dopiero miasta.

KORESPONDENCYE.

Ze Zboisk otrzymujemy następujące pismo:

Od kilku lat utrzymuje własnym kosztem szkołę ludową w Zboiskach koło Sanoka p. Zofia Jodłowska, znana w szerszych kołach ze swojej religijności i filantropii. Szkołę umieściła w oficynach dworskich i sama prowadzi naukę. Szkoła ta przynosi zdumiewające rezultaty dla dzieci tak polskich, jak i ruskich, które do niej licznie chodzą, gdyż uczęszcza ich około 30.

Dnia 15. czerwca b. r. odbył się popis działy szkolnej, na który przybyło duchowieństwo z Bukowska: ks. proboszcz Stoch i ks. wikary Dobrowolski, p. nauczycielka z Pobiedna Marya Chrzęszczówna oraz większa część rodziców dzieci szkolnych. Popis rozpoczął się nabożeństwem odprawionem w kaplicy przez ks. wikarego Dobrowolskiego, który często przyjeżdża do tej szkoły na naukę religii. Z popisu ze zdumieniem przekonali się uczestnicy, ile dobrego dla ludu może zrobić nawet jednostka przy dobrej woli i wytrwałości — tak pod względem religijnym, jak i pod względem narodowym przez szerzenie zdrowej oświaty wśród ludu. Dzieci bowiem i w religii i w czytaniu, pisanu i rachunkach porobiły znaczne postępy. Wytrwała praca w nauczaniu rozbudziła uczucia religijne — oparte na prawdziwej miłości Boga i bliźniego, oraz uczucia narodowe, w których nie ma ani znaku niechęci dwóch bratnich narodów — polskiego i ruskiego. Nauka odbywała się w języku polskim, gdyż czcigodna nauczycielka językiem ruskim nie włada.

Po egzaminie, po południu odbyła się wycieczka dzieci tak zwana majówka do pobliskiego lasu, w której udział wzięli również wszyscy uczestnicy popisu. Na majówkę przybył jeszcze p. Kuzian z Bełchówki i ks. Stanisław Bulichowski z Sanoka. Obaj gorliwi pracownicy, na polu oświaty. Rozczulający to był widok dla nas starszych patrzeć na rozjaśnione oblicza dzieci przy zabawach i słuchać pieśni patriotycznych, płynących z piersi tych dzieci, które dają dobrą nadzieję o naszej przyszłości narodowej.

Donosimy o tym popisie, nie dlatego, że uważamy, iż w ten sposób dostateczną okazałoby wdzięczność znacznej niewieście polskiej — owszem wiadomo nam, iż rozgłosem danym jej wytrwałej, a cichej pracy, sprawiamy jej przykrość, bo nie dla czezy chwali, ale z poczucia obowiązku jako Polka i obywatelka pracuje, ale odważamy się na to jedynie w chęci okazania szerszemu ogółowi, że mamy chwałę Bogu jeszcze niewiasty, które tak szczerzytę obowiązek swój w narodzie pojmują, a również, że cicha a wytrwała

niach węgla; dalej, że w pewnych kopalniach angielskich (w prowincji Shroffshire) ropa wycieka wprost z pokładów węglowych, w północnej zaś Ameryce znajdujemy bogate pokłady antracytu (najstarsze pokłady węgla) na terenach naftowych. Zwróćmy także uwagę na to, że ślady ropne spotyka się na powierzchni ruczajów, rzek, stawów i jezior, które ich brzegów w okolicach, gdzie się natrafia olszynę, błotne i torfowe rośliny (tu widzimy nawet ropę na samej powierzchni ziemi.¹⁾ Przypomnijmy w końcu sobie, że się już udało wydobyc z torfu ogromną ilość parafiny, że Krämer z mułu francuski i Ludwighofskich (w Ukermarku prow. Brandenburgia) torfowisk, z mułu, składającego

się wyłącznie z obumarłych orzemek²⁾, wydobyl drogą chemiczną podobny do wosku ziemnego (ozokerytu) tłuszcz³⁾, który pod ogromnym ciśnieniem wydał ze siebie podobny do ropy płyn.

Rozważwszy to wszystko, czyż nie możemy twierdzić, że ropa mogła powstać ze składników roślinnych bądź skutkiem zamiany ich w węglowe (zamiany, która się odbyła w nieznanym nam sposób), bądź wskutek rozkładu ich (butwienia) pod wpływem temperatury, wody słonej i prąskiej (wyż wspomniane orzemki żyją w tej i w tamtej) i wielkiego ciśnienia pokładów pod nimi.

¹⁾ Orzemki (diatomaceae, diatomeae) są to mikroskopijnie małe wodorosty, najprostszymi organizacjami, rozmnażające się przez podział komórek (stąd nazwa dwudzielnych), przez niektórych uczonych zaliczane do pierwotnych zwierząt (protozoa), tworzą jednak ogromnej wielkości pokłady.

²⁾ Dodajmy nawiasem, że Kreutz i Zaloziński przypuszczali nawet, że ropa powstała z wosku ziemnego; może wolno sądzić odwrotnie: ropa zgęszczona może się zamianić w ziemny wosk i asfalt, lecz czy te ciała w stanie rozrzedzonym dadzą ropę? w jaki sposób dokonać tego? Czy nie jest rzeczą możliwą, że w tych miejscach, gdzie wosku było więcej niż ropy (np. w Boryslawiu) znajdowały się przed wiekami ogromne źródła ropy, które zgęstniały pod wpływem ogromnego ciśnienia i wysokiej temperatury. Obecnie głębiej wywiercone szyby dają nam przybliżające pojęcie o nadzwyczajnym bogactwie oponożnych pokładów.

Aczkolwiek powyższe twierdzenie nie ulegało napozór wątpliwości, musiano jednak w interesie prawdy zwrócić uwagę na światłodajne zjawiska, umożliwiające zbadanie sprawy z innej strony. Wiemy bowiem, że ropa znajduje się bardzo często tam, gdzie pokładów węglowych wcale nie ma, z drugiej strony znaleziono ją nawet we formacjach starszych, znajdujących się pod pokładami węgla (w północnej Ameryce, w Rangunie, w Burmie koło zatoki Martaban), a w dodatku nie było tu wcale śladów roślin (albo w zbyt szczupłej ilości), natomiast znaleziono wyłącznie ślady zwierząt. Zauważono dalej, że ropa płynie na powierzchni Czerwonego Morza, którego brzegi od strony Egiptu składają się po większej części z mielizn koralowych, żyjących koło wody, lecz umierających w głębi ładu i wysychających skutkiem wysokiej temperatury: pozostałe w szczelinach i otworach skał wapienowych zwierzątka ulegają rozkładowi, którego wynikiem wytworzenie się ropy. Takim sam los spotkał ogromną ilość ryb w zatoce Karabugas (na wschodnim wybrzeżu morza Kaspijskiego), które przepływały z niską tamę umarły i uległy rozkładowi; może skutkiem rozkładu ryb powstały źródła ropy na brzegu Vid (?)⁴⁾ o których wspomina Livingstone.

(D. n.)

⁴⁾ Znalazłem rzekę Vid jako dopływ Dunaju w Rumunii. Może ma to być mowa o południowo-afrykańskim przyładku Vidal w kraju Zulusów??

¹⁾ Częstość się zdarza, że niedoświadczeni badacze terenów, gdzie przypuszczalnie ma być ropa, biorą mieniące się różnymi barwami płyny za ślady ropy. Co prawda, zmysł powonienia może być dobrym doradcą, lecz jeśli tak charakterystyczny zapach ropy zwierząt, można zamazać w płynie zwykłą bibulę; zatuszowanie jej będzie wskazówką, iż się ma przed sobą ropę. Dla większej pewności należy palcem lub kłosem przeciągnąć po pieknotorowym płynie: jeśli brzegi powstałego rowku czy ścieżki zjedną się natychmiast, to badany płyn jest ropą. W wypadku, gdyby przy badaniu płynów na samej powierzchni ziemi nie udało się zapomoc powonienia określić jego rodzaju, trzeba wetknąć kij głębiej a wszelkie wątpliwości znikną.

praca jak z jednej strony piękne wydaje owoce, tak z drugiej w niej samej leży najszczytniejsza nagroda, — bo poczucie sumienia spełnionego obowiązku względem Boga i swego narodu.

Życzyłoby tylko należało, by ten piękny i godny naśladowania przykład znalazł jak najwięcej naśladowców, którzyby nad uświadomieniem i podniesieniem ludu z równą wytrwałością pracowali chcieli!

Jeden z uczestników.

Z bruku.

Panująca od początku czerwca kanikula, przeplatana tylko od św. Medarda prawie codzienną ulewą, wytworzyła i u mieszkańców Sanoka nastroj tak jednostajny i senny, że rozpoczął ogarta kronikarza, o czym pisać, gdy jeden dzień tak podobny do drugiego jak bliźniacy — a ludzie w tej jednostajności zdają się automatycznie spełniać swoje funkcje i nie dadzą podpatrzyć najmniejszego nawet zбочenia w biegu życia codziennego.

Ale gdy terażniejszość nie nastrocza najmniejszego tematu do gawędy kronikarskiej, trzeba z konieczności sięgnąć po temat do przeszłości i pisać — o archeologii. Widzę już, jak niejedyn z Czytelników potrząsa głową z politowaniem, wzdusła ramionami i konkluduje w myśli: „Dorwał się jakiejś książki, przepisze z niej kilka ustępów, aby w ogórkowym sezonie zapełnić przecież czemś szpalty — a w dodatku uchodzi za uczonego — i kontent ze siebie!“ Otóż, aby przekonać wszystkich dowodnie, że nie jestem w stanie popełnić plagiatu, będzie moja rozprawa archeologiczna tak na wskroś swojska i oryginalna, iż nie pozostawi z pewnością żadnej wątpliwości, że choćby się przeschukało wszystkie biblioteki świata, w żadnym nawet najobszerniejszym dziele o archeologii nie znajdzie nawet wzmianki o przedmiocie niniejszej mojej rozprawy.

Założę się, że nie znajdzie nawet ze świecą w południe takiego mieszkańca Sanoka, któryby nie miał choć raz w życiu sposobności podziwiania wspaniałej ruiny, nadającej naszemu rynkowi poważnej cechy — starożytnego grodu. Nie jest ta ruina ani bardzo imponująca rozmiarami, ani też tak malownicza, żeby aż artyści od pędzla zjeżdżali się do Sanoka dla uwiecznienia jej na płótnie, blazie i t. p. materyałach i obwozili ją następnie po wystawach światowych — dla nas jest ona jednak i piękna i cenna dlatego, iż to pierwsze wskazuje, że Sanok to gród nie dzisiejszy, bo posiada starożytne ruiny, a powtóre nadaje nam cechę oryginalności, bo proszę mi pokazać drugie miasto w całym kraju, któreby się poszczycić mogło tem, iż rynek jego zdobią takie ruiny i to od tak dawna, — ruina ta bowiem, która jak czytelnikowi solennie musi zaręczyć, nim została awansowaną na czcigodną i cenną pamiątkę przeszłości, była wpróż piętrową kamienicą w stylu sanockim, pokrytą gotywnym dachem, t. j. wyglądała jak dwie podłużne paki ułożone na sobie i przykryte dachem, doczekała się zaszczytu być ozdobą miasta — gdzieś około roku 1887, i od tak dawna zatem Sanok jest oryginalnym i wielce interesującym miastem.

Kto ją t. j. kamienicę, nie ruiny, wybudował i kiedy, nie wiadomo nic — przyznać to muszę w pokorze ducha — gdyż początek jej ginie prawdopodobnie w pomroce dziejów, wiem natomiast, że w piątym dziesięciu minionego stulecia była ona własnością rodziny Berków, których było kilku odróżnianych tylko podług różnych właściwości fizycznych — był więc Rudy Berko, Wargaty Berko i Siniany Berko. W parterze mieścił się sklep niby korzenny, do którego dzieci noszły centy za lukrecję, słodkie drzewo, rożki św. janskie i t. p. specjały, nie było bowiem w owych czasach jeszcze automatów z czekoladkami, ani Brandstätterów i innych tyłu fabryk cukierków, co teraz w Galicyi. Z biegiem czasu jedna z Berkówien doznała zaszczytu, że została żoną rabina, a ten wskutek tego właścicielem większej części kamienicy. Zdaje się jednak, że nie bardzo utył na swoim urzędzie, lub może z zasady nie lubiał mieć do czynienia z cieślami i mura-

rzami, nie reperował bowiem kamienicy, wskutek czego w pamiętnym roku wśród burzy i ulewy zawałił się dach na niej i pozabawił tym wybrkiem rabina dachu nad głową; uznano bowiem urzędownie kwalifikację kamienicy na ruinę, rozebrano piątro — i w ten sposób powstała ta cenna ozdoba miasta. A Sanocianie tak są w niej rozmiłowani, że dotąd nie próbowali nawet, czy nie znalazłby się środek na wskrzeszenie kamienicy w tem miejscu, i wskutek tego, choć w życiu mojem ani jednego rymu nie spełniłem, śmiało mogę się zobowiązać napisać ode łokciową, wierszowaną na cześć mistrza, który dokaże tej sztuki, że pozabawi Sanoka tak czcigodnego archeologicznego zabytku.

Jest ten zbytek coś tak niewzruszony, jak niektórzy nasi posłowie. Mimo prób i nawoływań nie potrafiliśmy przecież doprowadzić do tego, by raczyli przybyć do nas, zwołali sejmik relacyjny i opowiedzieli nam, jakie to boje stacząją oni na arenie parlamentarnej w obronie naszych praw, oraz jakie dobrodziejstwa dla nas wywalczyli. To uporzycie stronienie od wyborców każe się chyba domyślać, że oni sami nie częstyni są gośćmi w parlamencie, a wskutek tego o niejednej rzeczy nie umieliby może wiele więcej powiedzieć od samych wyborców, którzy nie brali na siebie obowiązku pobierać dyet poselskich i jeździć do Wiednia — lub choćby Lwowa, — gdyż i o sejmie, jeżeli co wiemy, to chyba tylko ze sprawozdań dziennikarskich, które z natury rzeczy muszą być mniej dokładne i wyczerpujące, niż sprawozdanie posła, który może i w komisjach pracuje i za kulisy izby słyszy, jak tam trawa rośnie!

Nie lubię się bawić w proroka, ale zdaje mi się, że nie przedźję odbędą się sejmiki relacyjne posłów czwartej kury, aż chyba z okien Rady powiatowej będzie można oglądać na miejscu dzisiejszej ruiny nową kamienicę — w stylu — no nie sanockim.

Z sejmikami relacyjnymi wieździe się nam coś tak, jak z uchwaleniami budżetu miejskiego na rok 1905. i regulaminu porządkowego w mieście.

Z budżetem było tak, że najprzód uchwaliała go Rada miejska, a Rada powiatowa w ojcowskiej pieczołowitości o całość naszych rąk i nóg, z obawy, by w braku studzien w terenie zanieczyszczonym kanałami i kloakami kopanych, nie wygasł przypadkiem tyfus w mieście, nie zatwierdziła go. Następnie zachorowała część Rady na obstrukcję tak obłożną, iż trudno było nawet w aptecce tujejszej znaleźć dość silny środek na pokonanie tej choroby, tembardziej, że i sam aptekarz zachorował i lekarstwa nie wydawał. Gdy następnie niektórzy rajcy przeszli do rekonwalescencji i pomogli ponownie budżet uchwalić, Wydział powiatowy zastępujący Radę znowu budżet odrzucił w myśl pedagogicznej zasady, że ojciec nie powinien tego negocjować, co matka dzieciom nakazała. Postąpiono prawdopodobnie dlatego tak racjonalnie ze stanowiska pedagogicznego, iż między reprezentantami miasta w Radzie powiatowej znajduje się pedagog zawodowy. Nie twierdzimy jednak stanowczo, że stało się to za jego radą — owszem podejrzujemy, że inspiratorem był tym razem wprawdzie także reprezentant miasta, ale nie pedagog, lecz dr. od jurysprudeney, który od jakiegoś czasu pała nieugaszoną nienawiścią do budżetu miejskiego i ciągle dybie na jego życie.

Inne znowu są przyczyny, dla których nie może się urodzić regulamin porządku i czyszczenia miasta.

Wybrano komisję z Rady miejskiej i Magistratu, która miała zająć się ułożeniem takiego regulaminu. Ta wychodząc z racjonalnego stanowiska, iż lepiej oprzeć się na rzeczy już gdzie indziej wypróbowanej, niż stwarzać rzecz nową, o której praktyczności nikt się nie przekonał, postarała się o takie regulaminy z kilku miast i na tej podstawie ułożyła swój. Lecz gdy ten po kilku różnych próbach wszedł wreszcie na porządek dzienny Rady, utknęło wszystko zaraz na pierwszym paragrafie, a utknęło dlatego, że jak się mowca narodowy naszej Rady naiwne wygadał, policja miałaby prawo wykraczających pociągać do odpowiedzialności i oni musieliby albo porządek utrzymywać przed domami — albo karę płacić — a oni nie chcą ani jednego ani drugiego — porządek niech sobie robi Magistrat — a policja niech im nic niema do gadania. Z innych stron

wynurzały się jeszcze inne obawy — a wszystko zdążyło do tego, żeby „beati possidentes“ nie byli przypadkiem obarczeni czemkolwiek na rzecz porządku w mieście.

Wobec tego wątplię mocno, czy ten paragraf regulaminu uzyska kiedyś moc obowiązującą wskutek zatwierdzenia Rady, ale natomiast kronikarz ośmiela się podać od siebie taki projekt paragrafu, który z pewnością przyjęty zostanie, — powinien więc brzmieć on mniej więcej tak:

1. Nakazuje się wskutek uchwały Rady, że proch na ulicy i trotoarach jakoteż śmiecie i odpadki wyrzucane ze sklepów nie powinny razić nikogo, bo wiatr śmiecie pozgarta w kąty i załomy, skąd je woda po ulewnym deszczu poznosi do kanałów, a wskutek tego właściciele domów nie będą ponosić żadnych ciężarów, a właściciele sklepów i kramów nie potrzebują się czuć krępowani w wyrzucaniu śmieci na ulicę i nie muszą wskutek nakazów policji pracować za Magistrat i sprzątać to, co sami wyrzucili.

Al. 2. Każdego roku w jesieni muszą wszyscy mieszkańcy miasta złożyć pisemną notaryalnie uwierzytelnioną deklarację, że w wypadku połamania rąk lub nóg, albo wybicia zębów lub poprzetrącania żeber wskutek tego, iż z chodników nikt nie zmiata śniegu ani nie usuwa lodu, zrzekają się prawa do żądania jakiegokolwiek odszkodowania, — a to z pobudek patryotycznych, aby kamienicznikom nie przysparzać roboty i kłopotów, albo nie powodować podniesienia dodatków gminnych. Taką samą deklarację powinni podpisywać również wszyscy zamieszkawcy do Sanoka przybywający — wraz z osobnym oświadczeniem, iż doskonale pamiętają o tem, że rzeczą ich przywozić tu swoje pieniądze i tu je zostawiać za towary etc., nikt natomiast nie jest obowiązany zoszczyc się o całość ich kości.

Ręczę, że kwestyonowany paragraf regulaminu w proponowanym przezemnie brzmieniu zyska aplauz u dotychczasowych przeciwników, — a po jego uchwaleniu będzie można przystąpić spokojnie do jeszcze jednej reformy, mianowicie zmienić nazwę miasta a to z Sanoka — na Abderę.

Chochlik.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj. Kupujmy wyroby krajowe!

Zjazd młodzieży polskiej w Przemysłu zapowiadany na dzień 18. i 19. b. m., nie udał się zupełnie, a to z winy zwołujących. Z zapowiadanego szumnie dwudniowego programu było zaledwie: przemówienie burmistrza p. Dolińskiego, referat o stosunkach na Rusi Czerwonej i przemówienia przewodniczącego... Komisje prawie nie obradowały... Smutny to bardzo fakt: — niech będzie nauką dla „Ogniw“, aby na przyszłość nie lekceważyło sobie żądań Towarzystw związkowych i nie ośmieszało tem siebie i — innych.

Podziękowanie. Nieznanemu, który przez Dra J. T. ofiarował na rzecz biblioteki „Znicza“ sumę 60 K., składa Zarząd Towarzystwa serdeczne podziękowanie.

Koncert na dochód Bursy jubileuszowej w Sanoku urządzony zostanie dnia 8. lipca b. r. za staraniem Wydziału Bursy. W koncercie wezmą udział wybitne siły artystyczne naszego miasta. Prócz tego weźmie udział p. Z. Morawska z Odrzechowej i p. J. Kozłowski z Witryłowa. Fortepian z fabryki Bösendorfera. Bilety zamawiać można w księgarni p. K. Polaka.

Niezwykły pośpiech naszego urzędu telegraficznego jest przyczyną, że wielokrotnie telegram dostaje się znacznie później do rąk adresata aniżeli zwykły list. Taki wypadek zdarzył się niespełna przed tygodniem, przy nadawaniu telegramu o godz. 5. min 15. po połud. do jednego z miast sąsiednich. Pomijając już tę okoliczność, że urzędnik odbierający depeszę nie wysłał jej zaraz tego samego dnia, choć był jeszcze kwadrans czasu, to nadto depesza doszła do rąk adresata nazajutrz o godz. 11 rano, podczas gdy list wysłany nawet w nocy, byłby doszedł rąk adresata już o godz. 8 rano, a więc o

trzy godziny przed przybyciem depešy. Zawiniły tu oba urzędy telegraficzne, bo jeżeli ktoś wysłał telegram, to nie na to, aby go adresat otrzymywał znacznie później, niż list zwyczajny.

Pielgrzymka do Krakowa i Kalwaryi Zebrzydowskiej, która miała się odbyć 11 i 12. b. m. odłożoną została na 12, 13, 14 i 15. sierpnia. Ponieważ Dyrekcja Kolei państwowych odmówiła podaniu Towarzystwa Szkoły Ludowej o zniżenie ceny biletu jazdy, rzekomo z powodu małej liczby uczestników, przeto postanowiło Tow. S. L. agitację prowadzić na szerszą skalę i w tym celu zwróciło się do różnych osób, aby jednaly uczestników pielgrzymki. Program pielgrzymki jest następujący:

Sobota 12. sierp. O godz. 10. min. 8 rano wyjazd z Sanoka. Przyjazd do Krakowa o godzinie 6. min. 25 po poł., poczem nastąpi zwiedzanie miasta i przedstawienie w teatrze.

Niedziela 13. sierpnia. O godz. 6. rano nabożeństwo, poczem zwiedzanie kościołów i muzeów.

Poniedziałek 14. sierpnia. Rano nabożeństwo, potem zwiedzanie miasta i kopca Kościuski. W poniedziałek popołudniu lub we wtorek rano wyjazd na Kalwaryę.

Wtorek 15. sierpnia rano na Kalwaryi, wieczorem powrót do Krakowa na kolację i o godz. 11. wieczorem wyjazd do Sanoka. Przyjazd do Sanoka we środę o godz. 8 rano.

Koszta pielgrzymki wraz z koleją, utrzymaniem przez sobotę wiecz., niedzielę, poniedziałek i wtorek, oraz wstęp do grobów królewskich, skarba na Wawel, do muzeów i teatru, wynosi od osoby (bez względu na wiek) 13 koron.

Zgłaszać się można najdalej do 15. lipca a pieniądze należy nadsyłać najdalej do 5. sierpnia pod adresem: Ks. Stanisława Bulichowskiego w Sanoku.

W wigilię św. Jana t. j. 23. b. m. wieczorem spalili studenci na bloniu u stóp wzgórza św. Jana piękną sobotę, urozmaiconą ogniami sztucznymi, śpiewami etc.

Wybuch ropy. W Zagórzcu na terenach Dra St. Łobaczewskiego w szybie nr. II dostała wczoraj akcyjna „Schodnica“ bardzo ładne ślady ropy wraz z małym wybuchem.

H. K. T. Niktby zapewne nie pomyślał, jak dzielnych czcicieli języka hakatystów ma w swej okolicy Sanok. Są nimi pp. Trachmann, Zucker & Comp. którzy swoim: „Preis-Courant der Dampfwalzenmühle in Wróbliek — szlachetki“ ofiarują Kółkom rolniczym „Weizenmehl Nr. etc. Weizen kleie — Roggenmehl — Roggen kleie — Penkak — Gerste kleie.“ Cen ich nie podajemy, bo te szerszej publiczności nie obchodzą, a zresztą ulegają znanom, co pp. Trachman, Zucker & Comp. zaznaczają uwagą: „Freibl. ohne verbindlichkeit“.

Radzilibyśmy tym panom rozsyłać swoje cenniki a zarazem i towar do Niemiec, a nie w okolicy Sanoka i to do Kółek rolniczych.

Jak nasza „inteligencja“ spaceruje? temu warto się przypatrzeć naprawdę! Ale nie myślcie, że chodzi tu o spacer po chodnikach miejskich, zapraszamy Was na „świeże powietrze“ — w pole. Idzie tatko, mamcia, dwie córki i synek, no i piesek także. — Piesek co chwila coś węzy i wskakuje w zboże, deptając je i niszcząc, a dziatki — ot tak dla zabawki zrywają co dziesiąty kłos i rzucają na ziemię... Chłopek właściciel „skrzy-

knął“, bo go boli krzywda, bo jego krwawicze niwczą... Tatko odziany w piękne rękawiczki chmurne ku niemu zwraca oblicze, a mamcia uśmiecha się do „kochanej“ dziatwy, a dziatwa do pieska i biegną dalej... Nie, nie biegną, przepaszam, to inteligencja spaceruje!

Coś nic nie słycać, aby raz były wychodki w ogrodzie publicznym, a „Sokół“ narazie cierpliwie jeszcze znosi ten — serwitut...

Poborowego z kolonii niemieckiej pod Ustrzykami, udającego się po chleb do Ameryki półn., netylko zawrócono z Bugumina, czy Oświęcimia, ale kazano mu jeszcze areszt odsiadywać. Jestto doprawdy o pomstę do Boga wołająca krzywda! Jeżeli państwo nie może komuś dać dostatecznego wyżywienia, nie ma prawa żądać od niego podatku krwi. Taki albo natychmiast powinien być wcielony do armii, albo dostać chleb na życie do czasu wstąpienia. A gdyby taki biedak okazał się po powrocie niezdatny do wojska, czy państwo nie jest obowiązane zwrócić mu stratę kilkudziesięciu koron jazdy i więcej jeszcze za stratę czasu i chleba?

Otrzymujemy następujące pismo: „Szczona Redakcyo! Od dłuższego czasu pp. studenci urządzili sobie naukę jeżdżenia na rowerach i to bez dzwonek po trakcie do Olchowic. Student z piątej czy z szóstej klasy nadjechał dziś wieczorem na dziecko, które szło obok mnie. Dziecko się przewróciło a on upadł z rowerem obok dziecka o mało nie na nie, a często można widzieć upadających studentów na gościńcu. Możeby dotycząca władza była łaskawa zarządzić, aby gościńiec mógł być wolny od p. studentów nie umiejących jeździć na rowerach! Proszę zająć się i proszę moją ogłosić w Gazecie Sanockiej. Z uszanowaniem

J. Wójcik.

Przy niedokrewności, braku apetytu, po chorobie, połogu, zapaleniu płuc, kokluszku, szkrzofałach, rachityzmie, dla niemowląt, dzieci dorastających, kobiet, chorych i rekonwalescentów są używane z wielkim skutkiem:

HOFFA

naturalne pożywienie z ekstraktu słodowego,

HOFFA MALTZYM, pożywny trunek stołowy,

HOFFA CZEKOLADA POŻYWNA i czekolada pożywna z żelazem,

HOFFA EKSTRAKT SŁODOWY z kakao.

26 Wszędzie do nabycia. 5-6

Także Środki spożywcze

Jana Hydzika **JAN HOFF**

w Sanoku. w Stadlau.

Nowy, krótki, o bardzo pięknym i silnym tonie

FORTEPIAN

jednej z najlepszych firm wiedeńskich do sprzedania za 800 koron.

Wiadomość w księgarni p. K. Pollaka w Sanoku.

Do Ameryki i Kanady przewozi najtaniej i wygodnie

Linia Kunarda.

Zastępstwo dla Galicyi

JÓZEF KUNARDA we Lwowie.

ul. Brajerowska, 1. 6.

42

4-10

Wydawca: Dr. Wojciech Słaczka.

Koniak leczniczy.

Koniak leczniczy

TRICOCHÉ & Co COGNAC

Maison fondée en 1820.

do nabycia w oryginalnych butelkach

tylko

w TOWARZ. HANDLOWEM w SANOKU.

41

2-10

Koniak leczniczy.

Polskie Tow. gimn. „Sokół“ w Sanoku

przyjmie

służącego rel. rz.-kat.

umiejącego czytać i pisać, żonatego,

od 1-go sierpnia 1905 r.

45 Kaucya wymagana. 1-3

Zgłoszenia ze świadectwami należy nadsyłać pod adresem: H. Hellerbrand, gospodarz „Sokoła“ w Sanoku.

P. T. Panowie lekarze,

którzy gotowi są podjąć się wyjmowania i leczenia zębów członkom fabrycznej kasy dla chorych w Sanoku, raczą wnieść swe cennikowe oferty do zarządu tej kasy najdalej do 1-go lipca b. r.

Nowa serya pocztówek z widokami Sanoka wyszła świeżo nakładem księgarni K. Pollaka; — do nabycia również w handlu A. Dziurowej oraz w trafice na pl. św. Jana.

NOWOŚCI KSIĘGARSKIE.

Księgarnia Karola Pollaka w Sanoku

otrzymała świeżo na skład:

Porebowicz E., Studya do dziejow literatury sredniowiecznej	K. h. 1:50
Spektator, Kapitan fregaty Lew Pawłowicz Łaptin i inne nowel	3—
Juszkiewicz S., Żydzi. Powieść. Przełożyl z rosyjskiego Z. Kłośnik	2:60
Maskoff J., Zaszumi las. Powieść współczesna w 3 częściach. 2 tomy	4:60
Gruszecki A., Nad Wartą. Powieść współczesna	3:70
Rościszewski M., Gospodyní praktyczna. Podręcznik dla gospodyní miejskich i wiejskich	1:40
Feldman W., Piśmiennictwo Polskie 1880—1904. Wydanie trzecie. 4 tomy po	5—
Kulczycki L., Zarys podstaw Socjologii ogólnej.	4—
Zubrzycki Jan S. Dr., Zwięzła historia sztuki od najpierwszych jej zaczątków po czasy najnowsze	5—
Rapacki Wincenty, Około teatru. Szkice, obrazki, wspomnienia.	4—
Radliński Ignacy, Dzieje jednego Boga.	5—
Koźmian Stanisław, Podróże i polityka.	5—
Lombroso P., Życie dzieci. Studium psychiczno-wychowawcze. Przełożyl z włoskiego K. Król	2:60
Malot Hector, Przeklęty bankier. Romans.	3—
Księga pamiątkowa Maryańska 3 tomy	10—

Odpowiedzialny redaktor: Aleksander Fiech.

Z drukarni K. Pollaka w Sanoku.